Nr. 15. Kraków, wtorek 15 stycznia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 **rano** a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegaja opłacie,

Adres na telegramy: **Naprzód-Kraków.**

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każda zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 14 stycznia.

Stańczycy spiskują!

Puszczyki reakcyi gotują się znów do zamachu na swobody polityczne ludności. Zeszłoroczny perfidny ich zamach na własność chłopską udało się odeprzeć połączonemi siłami całej ludności. Widocznie teraz wylizali się już z ciegów, znowu zaczynają buńczucznie domagać się ograniczenia dotychczasowych ustaw politycznych. Okazało się to na zebraniu wyborców wielkiej własności, odbytem w Krakowie w piątek 11 stycznia. Prezes rady powiatowej dr. Fr. Paszkowski zapytał kandydata hr. Wodzickiego, jak się zapatruje:

„1) Co do reformy ustawy prasowej przez odjęcie kompetencyi sądom przysięgłych, spraw o obrazę czci, szantażów i spraw o przekroczenia przeciw moralności.

2) Co do zmiany ustawy o prawie zgromadzania się w tym kierunku, aby przepis o zgromadzeniach za zaproszeniami nie mógł być interpretowanym w duchu sprzecznym z intencyą ustawodawcy“.

Hr. Wodzicki odpowiedział na to:

„Na interpelacyę pana prezesa Paszkowskiego muszę oświadczyć, że się z zapatrywaniami jego w zupełności zgadzam.

Zbłądziło — według mego przekonania — Koło polskie, gdy uchwalając zniesienie stempla dziennikarskiego, nie postarało się o zmianę ustawy prasowej. Radbym szczerze, by przynajmniej teraz projekt tej zmiany mógł być przez Koło polskie wniesionym“.

Że postawienie tych żądań nie było przypadkowem, lecz dobrze obmyślanym zamachem, świadczy parę objawów z ostatniej chwili. Byliśmy niedawno w możności ogłosić tajną relacyę starosty stanisławowskiego o „skudkach zniesienia stępla dziennikarskiego.“ Teraz zaczyna się wyjaśniać, dlaczego hr. Piniński urządza tego rodzaju ankiety.

Nie jest też przypadkowym fakt, że podobnie jak „Czas“, jak też i „Gazeta narodowa,“ organ hr. Pinińskiego, rozsyła wszystkim swoim czytelnikom ową broszurę psychopaty, w której, oprócz ekscesów płciowych, znajdujemy ustępy, wzywające rząd do cofnięcia powszechnego prawa wyborczego i do „opiekowania się robotnikami, bez udziału robotników.“ Nasi stańczycy chcą widocznie wmówić światu, że za ich projektami stoi opinia kraju — wyrażona w broszurze psychopaty.

Tak więc należy się przygotować w najbliższej przyszłości na skoncentrowany atak wsteczników przeciw tym mikroskopijnym swobodom, które ludowi pracującemu udało się po długich i ciężkich walkach uzyskać. Za dużo oświaty, za dużo zgromadzeń, za dużo swobód politycznych — oto hasło stańczyków galicyjskich, podniesione z cyniczną otwartością na zebraniu szlachty krakowskiej. Tym potomkom Targowicy jest jeszcze za mało prześladowań, za mało nieszczęść, które spadają ciągle na biedny lud. Chcieliby go zgnębić zupełnie, zamknąć mu usta, aby ani jeden głos protestu, ani jedna skarga nie przedostała się na światło dzienne. Widocznie za mało jeszcze konfiskują prokuratorowie w Galicyi, skoro p. Paszkowski żąda zniesienia sądów przysięgłych w sprawach prasowych. Pan Paszkowski jest przytem tak dowcipnym, że się powołuje na — Francyę! Nie wiemy, czyby w smak poszło naszym szlagonom, gdyby doprawdy zaprowadzono u nas w Galicyi taką wolność prasy, jaka istnieje we Francyi!

MŚCISŁAW KAMIEŃ MŁYŃSKI.

KRAKÓW.

Fragmenty z niewydanej baśni galicyjskiej.

9)

A że jestem liberałem
Szczerym, chyba każdy wierzy,
Że o was ciągle myślałem,
I że dobro ludu leży
Mi na sercu, jak kamieniem,
To klnę się moim sumieniem;
(Wyborcy: brawo! kamieniem).
A że w parlamencie,
Walczyłem także zacięcie
Z taktem, sprytem i zapałem,
Wedle sumienia instrukcyi,
Ojczyznę codzień zbawiałem,
Tnąc w ogon hydrę obstrukcyi.
To wiecie z gazet, a nad te
Dowodów lepszych nie powiem;
Wszak moim było przysłowiem:
Antrag auf Schluss der Debatte.
A to, co „Naprzód“, jak słyszę,
O mojej głupocie tam pisze,
To ja mam w tyle, a także
Was tutaj wszystkich zebranych.
Proszę moich zaufanych,
Ponieważ zmęczeni, głodni
Już jesteśmy wszyscy prawie,
Na śniadanko, gdzie przedstawię
Już dokładniej moje credo
Polityczne, a tymczasem
Komunikuję nawiasem,
Że szampan i raki też będą“.
Poczem Mesyasz każdej kuryi,
W swą wyborczych osłów trzodkę,
Pełną politycznej furyi
Leje idee, piwo, wódkę;
Credo, szampan i skandale
Z parlamentu culoirów,
I z kokocich budoirów,
I już w prawdziwym zapale,
Co pikantne, tłuste, pieprzne
Swym baranom opowiada.
Począ się facyaty wieprzne,
I banda z parafii rada;
Poczem każdy z swego życia,
Opowiada anegdotki,
Wydobywa coś z ukrycia,
Jakie to kokotki, trzpiotki,
Jakie to mają podwiązki
Jakie to znów miłe gąski
Są naiwne, o bocianie,
O Mikoschu, a Rosyanie!
Co to za kawały mają,
Poczem jakiś specyalista
Od księży znów o głos prosi,
(W kącie zaczynają wista)
I wszyscy się zaśmiewają,
Ktoś coś prędko się wynosi.
Aż w końcu pan Marcinkowski,
Albo Mazurkiewicz jaki,
Nalawszy w szklanki koniaki,
Pełen animozyi boskiej
Wstaje, chrząka, wszystko czeka:
„Są chwile w życiu człowieka,
Lub, panie, całych narodów
(Brawo: grodów, głodów, lodów),

Stańczycy krakowscy są również zdania, że starostowie za mało zakazują zgromadzeń. P. Paszkowski żądał tajemniczo, aby § 2 ustawy o zgromadzeniach stosowano w myśl intencyj „prawodawcy“. Nie wiadomo tylko, kto jest w oczach p. prezesa prawodawcą: starosta i policyant galicyjski, czy też **parlament**? Ażeby uzupełnić lukę w wiedzy prawniczej p Paszkowskiego, przytoczymy mu parę dat, które mu wyjaśnią, jaką była istotna intencya prawodawców.

Dnia 17 stycznia 1893 roku postawił poseł **Pernerstorfer** wniosek, żądający ukrócenia samowoli policyjnej w interpretacyi § 2 go ustawy o zgromadzeniach. Wniosek ten odesłano do komisyi, a już 22 marca przyjęła izba 137 głosami przeciw 86 wniosek ten w następującem brzmieniu: „O zgromadzeniach, na które wstęp mają tylko osoby, zaproszone pisemnie przez zwołującego, nie potrzeba donosić do policyi“.

Dnia 24 marca odesłało prezydyum izby posłów uchwałę tę do izby panów. Od tego czasu mija już 8 lat, a komisya prawnicza nie miała jeszcze czasu się nią zająć.

Oto jest faktyczny stan rzeczy.

Jeżeli zaś obecnie chcą stańczycy galicyjscy wykonać zamach na te drobne szczątki wolności obywatelskiej, które posiadamy, to mogą być pewni, że w całym kraju wzmoże się burza, która gotowa zatrząść posadami ich gmachu. Kto wiatr sieje, ten zbiera burzę!

Wybierajcie najlepszych!

Takie hasło wyborcze wydały dzienniki stańczykowskie, omawiając kandydatów z kuryi uprzywilejowanych, szlachetnie urodzonych wyborców z bożej łaski. Jak ci najlepsi wyglądają w rzeczywistości, okażemy na przykładzie. W okręgu kołomyjskim kandyduje p. **Henryk Wielowiejski**, dotychczasowy poseł do parlamentu, szwagier p. Schütza, protektor „Głosu narodu“, inspirator adwokata, wymuszającego rewolwerowemi pismami pieniądze dla syndykatu b. akcyonaryuszy banku sapieżyńskiego. **Komitet centralny nie przeciwstawił mu żadnego kontrkandydata**, i dlatego z pewnością wyjdzie z urny ów najlepszy z najlepszych i będzie nadal, jak dotychczas, ozdobą „Koła polskiego“.

Kto jest ten pan Wielowiejski, objaśni najlepiej cytat z „Czasu“ o osławionym „Związku hodowców bydła“. Czytamy tam:

„Dyletantyzm przewodniczył założeniu i organizacyi upadłego związku, dyletantyzm rozpierał się wszechwładnie w jego kierownictwie, dyletantyzm ze swojem naturalnem uzupełnieniem: nieuczciwością. Bo gdzie w interesach naiwność, znajdą się zawsze tacy, którzy ją wyzyskać będą umieli. Dyletantyzm w rzeczach ekonomicznych i finansowych jest też najlepszą „sztuczną kulturą“ **oszustów i defraudantów**. Jak długo go nie wytępimy z pośród nas, tak długo z owego, tak pożądanego, tak wyczekiwanego w kraju przemysłu będziemy mieli tylko — **rycerzy**!“ I ofiary!“

Na takie wyraźne słowa znalazł p. Wielowiejski bardzo skromną i pokorną tylko odpowiedź w numerze następnym, gdzie sam przyznaje się tylko, że był **niesumiennym**. Pisze bowiem:

„Począwszy od jesieni 1898 r., tj. pierwszego zwołania sesyi Rady państwa po założeniu Związku, kilkakrotnie pisemnie lub ustnie przedkładałem zarządowi tej instytucyi moją rezygnacyę z urzędu, który, jako sprawowany przezemnie z zasady bezpłatnie, narażał mnie na zbyt kosztowne przebywanie we Lwowie — że jednak każdym razem, jużto przez dyrekcyę, jużto przez radę nadzorczą zostałem do pozostania uproszonym, z tem jednak, iż mię przez czas mojej nieobecności przez płatnego zastępcę wyręczano“.

Słowa te, którymi „Czas“ uczuł się zaspokojonym, to typowe słownictwo złodziei i defraudantów galicyjskich. Każdy z nich broni się od zarzutów albo wrodzoną głupotą, albo niesumiennością w spełnianiu powierzonego mu urzędu publicznego.

„Związek hodowców bydła“ znalazł się nagle wobec bankructwa. Lekkomyślne kredyty, równające się kradzieży i defraudacyi, ograniczoność i nieudolność kierowników, doprowadziły Związek do straty blisko 200 000 koron. A w dyrekcyi tegoż Związku siedzi znów aferzysta parlamentarny, p. Henryk **Wielowiejski**.

I ten pan Wielowiejski, któremu p. Jaworski kazał swego czasu mandat złożyć, ma czelność znów obecnie wysuwać się na widownię publiczną. „Czas“ zajmuje wobec niego stanowisko milcząco-przychylne, Komitet centralny po cichu go popiera, nie stawiając przeciw niemu żadnego kandydata; p. Wielowiejski wyjdzie napewno. Redaktorzy „Czasu“ zajmują się gorliwie konfliktem zecerów w drukarni „Leipziger Volkszeitung“, a milczą o czynach p. Wielowiejskiego i różnych innych panamistów galicyjskich.

Panem Wielowiejskim zajmiemy się wkrótce obszerniej. Jeżeli „Koło polskie“ nie wstydzi się mieć w swem gronie takiego aferzystę, to postaramy się o to, aby przynajmniej opinia publiczna dowiedziała się o tem, jak wy-

---

W których, panie, niesłychane,
Ogromne jakieś wzruszenie
Ogarnia (tu na ścianę
Ktoś słaby niestrudzenie
Pluje bez przerwy), tak tedy,
Panie, że i łzy się z czasem
Cisną do oczu (płacze) wtedy,
(Kogoś z wielkim hałasem
Wynoszą), a serce każe
Śpiewać, tak jest, panie, śpiewać,
Z radości wielkiej opiewać,
Te gościnne gospodarze,
Których wysokie zasługi
(Ktoś upadł pod stół jak długi)
Wszyscy, panie, uznajemy.
Bez kwestyi wszyscy czujemy
Wdzięczność, wszyscy nieskończoną
Za tę pracę... (ktoś lokaja
Palnął w twarz, bo na nagniotki
Wlazł mu), pracę niestrudzoną.
Tylko taka, panie, zgraja
Gazeciarska puszcza plotki,
Za którego przepraszamy.
(Brawo, tak jest, a nie chamy),
Ale, panie, wszyscy wiedzą,
Że służba dla kraju jest trudna,
Nie drużba, lecz praca żmudna,
A ci, co w rajchsracie siedzą,
Panie, walczyć muszą z szwabem
(Brawo: kawę, tak kawę czarną,
Albo barszcz), panie dlatego
Wnoszę tu posła naszego
Zdrowie ostatnie i by się
Skończyło, panie, raz, tego
Pić dla dobra publicznego,
Kochajmy się! kochajmy się!“
I w rozczuleniu głębokiem,
Pełni górnego napięcia,
Rzucają się w swe objęcia,
Ze łzawym pijaków wzrokiem,
Ślinią całusem swe twarze,
Natchnionej pełni podniety,
Serca o brudne gorsety,
Wzruszone biją im w parze.
Inni na ziemi już spiący
Chrapią, a inni wytrwali
Piją i będą pić dalej,
Aż przyjdzie barszczyk gorący,
Wedle dawnego zwyczaju
Mówią o rzeczach publicznych,
Ludzie, młodzieży i kraju,
I kwestyach autonomicznych,
Przez okna handelku (już rano)
Słońce zagląda ciekawie,
Inteligencyę zebraną,
Jak na złość i ku zabawie,
Hołocie miejskiej z pod okien
Oświeca jasno, a bokiem,
Ziewając, na cab swój szykowny
Wsiada pan poseł, wymowny
Ruch czyni do gospodarza,
(Ruch ten dość często się zdarza).
Gospodarz ruch znać uznaje,
Kłania się, ognia podaje
Do papierosa posłowi,
Pan poseł drwiąco do sali
Spojrzy, na tych co zostali,
Cab rusza, pan poseł wesoło,
Przykrywając pledem nogi,
Nim zapadnie w drzemce błogiej,
Mruczy sąd swój, patrząc wkoło.
A jest on psycholog namiętny.
(W ogrodzie autonomicznym,
Zwykle ten kwiatek przeciętny
Pachnie i zmysłem krytycznym).
No teraz powiedzmyż sami,
Czy Szwaby nie mają racyę,
Jeśli naszą całą nacyę,
Zowią Pół-Azyatami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

glądają „najlepsi z najlepszych“, wybrani przez kuryę „przodowników narodu“.

Ratujmy „Zawiszę“...

Pod tym tytułem otrzymujemy ze sfer literackich następujące uwagi:

Wychodzi w Krakowie rodzaj wiedeńskiego „Interessantes Blatt“, organ ajentur policyjnych, opisujący i malujący rozpaczliwe katastrofy wielkomiejskie, ilustrujący skandaliczne wypadki z chwili, dający w kolumnach swych straszliwie liryczne gimnastyki jakiejś zaprzężonej stale w redakcyę poetki Balaama Magiery, poczciwie pornograficzne nowelki, oraz powiastki pt. np. „Psubraty“, opisujące podobno żywoty i myśli redakcyi. Oczywista, pismo takie może sobie wychodzić zupełnie spokojnie, opierając się na cennem współpracownictwie pań: Magiery i panny Jeremi, oraz pełnego talentu krytyka i publicysty, znanego niegdyś pod pseudonimem Casi-Mir Guano, autora: Światu fejletonowego, powieści nagrodzonej na konkursie Missyi Zanzibarskich (redaktor ksiądz Furda i prof. Flach) Tymczasem w ostatnich tygodniach w Casimirze Guano-Ehrenbergu świeżym płomieniem wybuchają ambicyjki grafomana. Sprytny kolporterzyna, mający wpływowe stanowisko w teatrze i między aktorkami o zdecydowanym braku talentu, przestał się kontentować przyjaźnią i ostentacyjnymi klepaniami po karku genialnego pogromcy socyalizmu polskiego i egzaminowanego Paryżanina in partibus infidelium, sir Astolfa Estetan-Star, zaczął walić amerykańską reklamę sensacyoniście w maryażu, omal nie ubrał się po chłopsku i nie hasał po rynku, jako dzielny parobczak, zamówił okropnie ogromną powieść u hrabiego Bogdana Jaxa Ronikera z życia hochstaplerów, krupierów i Alfonsów europejskich, wreszcie, nabrawszy znów buty rzezimieszka w tem mieście zamarłem — gdzie zbydlęconemu filistrowi tylko katylinarna egzystencya może imponować, miał bezczelność ogłosić druk dramatu Tetmajera „Zawisza Czarny“ i wydrukować zresztą fatalnie słaby wiersz poety o „Pożarze Rzymu“, okolicznościowy, Sienkiewiczowski. Fakt ostatecznie drobny, wagi małej, ale charakterystyczny, bo świadczy o zaniku godności u tych, którzy wysoko powinni nieść sztandar artystycznego słowa. Ratujmy Zawiszę! Upominajmy p. Tetmajera, aby kiedyś w późnym wieku nie żałował zatraconych godności, splamionej czci. A to cześć plami! Nie chodzi nam o pp. Rydla i Ronikera. Pan Lucyan, to grecki, spokojny, przemyślny i obrotny, czujny i pogodny, liryczny... karyerowicz. Zresztą dziecko krakowskiego małomieszczaństwa, wychowane w salonikach kiepsko, a pretensyonalnie meblowanych, faworyt brzydkich żon, sióstr i córek radców miejskich, łakomy namiętnie na dyalog publiczny z Excell. Tarnowskim, tyle lat gonił za ułudną sławą Don Juana liryka, tyle fotografij nieznanych aktorek poustawiał na biurku, chował po tomikach poezyi, tylu młodzieńcom opowiadał po 12 godzin w nocy z rzędu romantyczne przygody z włoską comtessą de Spinachchi i markizą de Fiasco, w tylu oczach czytał znudzenie, szyderstwo, pogardę i żądze ratunku z pod potoków zwierzeń, wynurzeń i odczytywań, że wiele mu wiele wybaczyć można i trzeba. Pan Lucyan jest krytykiem naczelnym „Czasu“, bezczelnie dość prowadzi tam swoją teatralną politykę z dyrekcyą, obecnie pacyfikacyjną z powodu wystawiania Jasełek, elukubratu, skombinowanego za przykładem M. Gawalewicza z kantyczek z wsławionymi postaciami: krakowianki, krakowiaka w pince-nez, ułana Traczewskiego, cioci Lizi i t. d.

Jednem słowem, p. Rydel, generalny dostawca zaczarowanych kółek dla dzieci na spektakle niedzielne, ku uciesze guwernantek i belfrów, żadnych pretensyj do tytułu „polskiego poety“ nie ma, kontentuje się sławą człowieka, który dziennie wymawia 10.560 słów i kompiluje rozmaite „Jasełka“. Jako młoda wielkość na Szczepańskich placach może być naczelnym poetą „Głosu Ehrenberga,“ drukować tam pierwociny swego talentu dramatycznego pod przejrzystymi pseudonimami, dawać swoje podobizny w krakowskim stroju do reprodukcyi i t. d. Ani p. Rydlowi, ani p. Ronikerowi drukowanie swych płodów w polskiem „Interessantes Blatt“, które redaguje krakowski Jeleński (do kwadratu), zwykły makler gazeciarski, nie ubliża, gdyż niemasz pisma, któreby im ubliżało, ani u nas, ani indziej.

Ale panu, panie Tetmajer!! Czyż nie ma w Polsce pisma, któreby przyjęło druk i pięknie opłaciło pierwszy poważny utwór dramatyczny tak znakomitego poety?

Toż ten sprytny Lucyan z Abdery umiał się uwijać ze swojem zaczarowanem kołem plagjatów i reminiscencyi, aby dusić wszędzie krągłe ruble, a Pan? Czyż Hauptmann drukowałby swój utwór w „Interessantes Blatt“, choć może w nim drukować Hauptmannerle Rydel? Czy ten Zawisza Czarny ma być jasełkami dla klerykalnych rodzin burżuazyjnych, dla głupich dzieciaków małomieszczańskiego kupiectwa i guwernantek od profesorów uniwersyteckich? Czyż taki Ehrenberg mógł wreszcie tyle złota dać za poezyę, ile waży wstyd, że się w takim świstku swój historyczny dramat drukowało? Zostawcież Ehrenbergowi politykę: niech ogłasza panegiryki i nekrologi swoim kandydatom Ptakom, niech po salonach geisz teatralnych konferuje z tajemniczą miną egzaminowanego witrycharza z Tayllerandem krakowskim, genialnym margrabią Astolfem Estetan-Star..., niech obaj, jak który może, ratują Ojczyznę przed smokami przewrotu, — godni następcy hrabiego Henryka na krakowskich okopach św. trójcy! Ale niechże ten pobity po froncie tylekrotnie męczennik nie imponuje warszawskiemu Jeleńskiemu swym sprytem dyplomaty, niech nie oszukuje opinii publicznej z pomocą takich także atutów, jak nazwiska poetów, niech swoją brudną łapą nie przewraca kartek manuskryptów poetów. Ogłaszając Pański dramat, panie Tetmajer, mówi pan Ehrenberg do filisteryi krakowskiej: Oto świeży dowód, głupi motłochu Abdery, że nie jestem tak szubrawy, jak mnie uczciwsza prasa maluje. Poeci mnie popierają! Nietylko ten Wasz Rydelek nudny, ale i hrabia Roniker z Warszawy, ale nawet i mój kolega szkolny, Kazimierz Wielki z Warszawy nie wyparł się mnie, jak widzicie, ale w moim świstku drukuje swoje arcydzieło, „Louisdoro regnante!“ ..

I mydlarze a łaziebniki uwierzą i ucieszą się; inni splun i pożałują... Zawiszy Czarnego. *Ślaz*

Strejk górników w Borysławiu.

W kopalni wosku Banku kredytowego w Borysławiu stosunki były nie do wytrzymania. Stamtąd wychodziło najwięcej kalek, tam najbezczelniej okradano robotnika przy odprawach z kasy brackiej, tam zmuszano go karami do pracy w niedziele i święta, tam wreszcie sztygarzy postępowali z górnikami nie jak z ludźmi, lecz jak z bydłem roboczem. A potulni robotnicy przyjmowali to wszystko z rezygnacyą chłopa ruskiego. Wreszcie i im było za tego wiele. Potrzeba było tylko iskry, którąby górników popchnęła do oporu.

Dnia 11 bm. wieczór, gdy robotnicy zeszli się do pracy, z rozkazu dyrektora Gąsiorowskiego zamknięto poczekalnię, a robotnicy musieli podczas trzaskającego mrozu stać na dworze. To dopełniło miary. Górnicy wrócili do domu i od tej chwili rozpoczął się strejk. Zebrani na poufnem zgromadzeniu dnia 12 bm. postawili między innemi następujące żądania: podwyższenie płacy, nie nakładanie kar z powodu wstrzymania się od pracy w niedzielę, wyrzucenie z kopalni naganiacza Bochniewicza i wiele innych. Dyrektor Gąsiorowski, postarawszy się o żandarmeryę ze Schodnicy i Drohobycza i obstawiwszy nią kopalnię i prywatny swój dom, powiedział delegatom górników, iż na warunki te zgodzić się nie może. Wobec tego odbyło się popołudniu drugie zgromadzenie górników, na którem zapadła uchwała, iż do pracy dopóty nie powrócą, dopóki kopalnia nie zgodzi się na ich żądania.

Strejk długo trwać nie może, albowiem woda, wydobywająca się wewnątrz, zaleje wszystkie szyby i poniszczy kilkuletnią pracę na całej kopalni. Wobec tego po pewnym czasie zarząd kopalni ustąpić musi, byle tylko górnicy wytrzymali, gdyż są pozbawieni obecnie wszelkich środków do życia.

Borysław słynie w kraju i zagranicą jako „galicyjskie piekło“, takie tam panują stosunki — a jeśli dziś robotnicy zerwali się, by skruszyć pęta, w których ich skuli kopalniani kacyki, obowiązkiem każdego z towarzyszów jest przybyć im z pomocą.

Dyrektorowie kopalń pozielenieli ze złości na wieść o strejku. W tem bagnie galicyjskiem, gdzie do niedawnych czasów robotnik był zwierzęciem roboczem, dziś wybucha strejk, robo-

tnicy walczą o lepszą dolę. Toż dyrektorowie i ich satelici wytężyli wszystkie siły, by go stłumić. Rozszerzają tendencyjnie fałszywe wieści, iż górnicy psują przyrządy kopalniane, mają zamiar napaść na kopalnię i tym podobne głupstwa, by zyskać od starosty interwencyę wojskową.

Tołoczko ze Lwowa telegrafował, by kopalnia zażądała wojska. Wynajęto bandy drabów, którzy napadają na strejkujących. To jednak nie potrafi robotników złamać. Wszystko będzie zależało od waszej ofiarności, Towarzysze! Wszelkie składki przysyłać można na ręce tow. Ignacego Nowaka w Borysławiu.

Przegląd polityczny.

= **Ebenhoch nie będzie posłem.** Organ Ebenhocha „Linzer Volksblatt" donosi, że przywódca niemieckich klerykałów, dr. Alfred Ebenhoch, nie będzie się już starał o żaden mandat do parlamentu. Tak więc wskutek upadku Dipaulego i Ebenhocha katolicka partya ludowa zostanie pozbawiona swych dwóch długoletnich przywódców. Dwóch wyrafinowanych intrygantów znika z widowni parlamentarnej.

= **Dwusetna rocznica założenia królestwa pruskiego** przez Fryderyka I. przypada na piątek 18 bm. Z tej okazyi przedłożył berliński magistrat radzie miejskiej wniosek o przeznaczenie miliona marek na utworzenie fundacyi imienia króla Fryderyka I., dla budowy tanich mieszkań. Komisya rady zmieniła jednak wniosek ten o tyle, że fundacya ta miałaby za zadanie nie budowę tanich mieszkań, lecz zapomogi dla ubogich na czynsz. Przeciwko temu wnioskowi, a za sosyalistycznym wnioskiem, dążącym do gruntownego usunięcia nędzy mieszkaniowej, zabrał głos na pełnem posiedzeniu berlińskiej rady miejskiej dnia 10 bm. radca socyalistyczny tow. Singer i przemówił w te słowa:

„Z zasadniczych i rzeczowych powodów jesteśmy przeciw wnioskowi komisyi i przedłożeniu magistratu. Nasze republikańskie przekonania nie pozwalają nam brać udział w dynastyczno-monarchicznych owacyach. Nie możemy również przyznać, że królowie pruscy zrobili kraj tem, czem jest. Sądzimy przeciwnie, że kultura, nauka, handel, przemysł, rolnictwo, słowem wszystkie te wielkie czynniki społeczne, które w życiu ludu odgrywają wielką rolę, zostały stworzone nie przez królów, lecz przez ludy. Co się tyczy swobód politycznych, to ze stanowiska ludu nietylko nie mamy nic do zawdzięczenia królom pruskim, lecz musimy ich z nieznacznymi wyjątkami nazwać wprost twierdzą reakcyi! Zwłaszcza nie mamy powodu dzieła społecznej opieki wiązać z nazwiskiem człowieka, który pod tym względem musi zostać potępiony przez objektywną historyę. Niechaj wam tu świadkiem będzie inny Hohenzollern. Fryderyk II. powiedział o swym poprzedniku: „Był wielkim w drobnostkach, a małym w wielkich rzeczach". Fryderyk II. w listach, pisanych do Woltera, tak scharakteryzował tego króla: „Fryderyk I. był księciem o bardzo ograniczonym rozumie". Do tych słów nie mam nic do dodania. — Jest wogóle rzeczą wątpliwą, czy wobec mnożących się w ostatnich dziesięcioleciach faktów, dotyczących autonomii gminy, wskazanemby było, ażeby reprezentacya gminna pierwszego miasta rzeszy niemieckiej ciągle robiła usiłowania przez bizantyńsko-monarchiczne owacye"... (Przewodniczący przerywa mówcy). W dalszym ciągu wykazuje mówca, że o ile wniosek magistratu miał jeszcze w sobie nieco społecznego ducha, to wniosek komisyi dąży jedynie do stworzenia rowej jałmużny; ma on za zadanie stworzyć podarek dla właścicieli domów i chronić ich od tego, aby im przepadał czynsz.

Po dłuższej dyskusyi, w której nie zdołano jednak zbić zarzutów tow. Singera, uchwalono wniosek komisyi.

= **Sprawa kongregacyj kościelnych we Francyi.** W poniedziałek rozpoczęła francuska Izba deputowanych debatę w sprawie kongregacyi kościelnych. Niedawno podaliśmy w ogólnych zarysach obraz olbrzymich fortun, które kler zakonny, ślubujący ubóstwo, zgromadził we Francyi w swych rękach. Szczegółowych pozycyj, zebranych przez francuskie ministerstwo finansów, podać nie mogliśmy, choćby dlatego, że jeden tom tylko tego dwutomowego spisu liczy... 1043 stronic druku!

Ponieważ z jednej strony zakony używały swych ogromnych majątków celem namiętnego zwalczania republikańskiej formy rządu we Francyi, z drugiej zaś przez ukrywanie ich istotnego stanu (o czem już wspominaliśmy) narażali skarb państwa na poważne straty, postanowił rząd obecny poddać sprawy zakonne ściślejszej kontroli prawnej. Dodajmy, że w ostatnich czasach nie jest to pierwsza próba.

W roku 1880 za prezydentury Grevyego zrobiono np. pierwszą próbę złamania potęgi jezuitów. Wyszło wówczas prawo, mocą którego jezuitom zabroniono pobytu we Francyi, innym zaś zakonom dano termin trzymiesięczny dla uzyskania aprobaty rządowej. Lecz prawa te poszły niebawem w zapomnienie. Jezuici najspokojniej zakładali nowe klasztory i zbierali miliony, dopiero w ostatnich czasach bardziej wyzywające zachowanie się klerykałów zwróciło uwagę rządu Waldeck-Rousseau na kwestyę kongregacyj zakonnych. Oczywiście, projekt rządowy wywoła w parlamencie burzliwą dyskusyę, która już teraz wre w prasie.

W zwalczaniu tego projektu na czoło wybił się „Matin". W obronie nietylko milionów zakonnych, lecz także i w imieniu „nieprzejednanego" jakoby Rzymu najhuczniej z jego łamów odzywać się zaczął niejaki des Houx. Dziwna losu igraszka. Ten sam des Houx był w roku 1885 redaktorem pisemka klerykalnego w Rzymie. Wówczas polityka papieża wydawała się temu zakamieniałemu wstecznikowi zbyt liberalną, zaczął więc ją zwalczać do spółki z kardynałem Pitrą. To uniemożliwiło jego dalszy pobyt we Włoszech. Powrócił do Francyi i wydał tam „Wspomnienia dziennikarza z Włoch", które wskutek ostrych napaści na Watykan dostały się na „Indeks książek zakazanych". Dziś ów des Houx udaje jakiegoś reprezentanta papieża w prasie paryskiej i w jego imieniu gromi gabinet francuski.

= **Z Transwalu.** Podajemy tu luźną wiązankę najważniejszych wiadomości z południowej Afryki. Posuwanie się Burów w kierunku Kapsztadu widocznie zaniepokoiło Anglików, którzy dokoła miasta gorączkowo wznoszą szańce i fortyfikują przejścia górskie. Dla zabezpieczenia wszystkich linij kolei żelaznej i wogóle dróg dowozowych (gdyż obecne stadyum wojny jest właściwie walką o prowiant), postanowił podobno lord Kitchener skoncentrować wojska wzdłuż tych arteryj komunikacyjnych. Nie zapominajmy, iż Anglicy mają tu do czynienia z odległościami, liczącemi po 2000 kilometrów! Jako objaw niepokojący dla całej ludności białej w południowej Afryce, zanotować należy pewne wrzenie wśród ludności murzyńskiej, która nienawidzi zarówno Anglików jak i Burów wskutek zadawnionych krzywd, doznanych od obu dziś walczących narodów.

W połowie lutego przybędą na teren walki nowe posiłki z kolonii angielskich w liczbie około 10 000 żołnierzy oraz nowe transporty koni. Te ostatnie giną tu z przerażającą szybkością od kul i od klimatu, do którego nie są przyzwyczajone. Miesięczny dowóz ich dla wypełnienia luk wynosił do niedawna około 5000 sztuk, w ostatnich czasach wzrósł nawet do 8000.

Równocześnie z temi przygotowaniami wojennemi lord Kitchener wabi ciągle Burów widokiem różdżki oliwnej, organizuje komitety pokojowe, wydaje proklamacye itd. Naturalnie, miecz katowski i żagwie zostały na chwilę schowane. Zaznaczyć tu jednak należy pewną różnicę w usposobieniu Burów transwalskich i orańskich z jednej strony, a kaplandzkich z drugiej. Pierwsi, których Anglicy zniszczyli doszczętnie swą barbarzyńską taktyką palenia ferm, nie mają nic do stracenia i zwłaszcza dziś po zwycięstwach nie są pochopni do złożenia broni. Inny nieco duch panuje w Kaplandzie. Tu zamożniejsze sfery pragnęłyby rychłego pokoju i chcą pośredniczyć pomiędzy Anglią, a republikanami burskimi. To też, jak donoszą telegramy, do Anglii wybierają się trzej wpływowi Afrykandrzy: Hofmayer, Merriman i dr Sauer, celem zbadania opinii angielskiej i porozumienia się z przeciwnikami wojny w państwie angielskiem. Równo-

cześnie i Anglicy nieurzędownie podsuwają pośrednika w postaci pierwszego ministra swej kolonii Kanady — Lauriera.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W piątek 11 b. m. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych w Przemyślu, przy udziale około 100 członków. Tow. Oesterreicher złożył sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1900, oraz kasowe, które wykazuje 1150 K 49 hal. przychodu, a 999 K 44 hal. rozchodu; zapomóg pozostającym bez pracy wypłacono w kwocie 121 K., a z biblioteki stowarzyszenia korzystało 148 członków. Po udzieleniu absolutoryum wydziałowi, przystąpiono do wyboru nowego, do którego weszli: przewodniczący tow. M. Oesterreicher, zastępca przewodniczącego tow. S. Weinig, wydziałowi: tow. J. Baumann, S. Hausmann, Deni, Roze, Ochsenberg, Iltis i Goldfarb; zastępcy tow. Rauch, Ortner i Beck. Po zgromadzeniu odbyła się pogadanka na temat spraw zawodowych.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 stycznia 1619. Pokój z Moskwą w Dywilinie. — 1622. Urodziny wielkiego komedyopisarza francuskiego Moliera. — 1809. Urodziny Proudhona. — 1858. Cavour prezydentem ministrów w Sardynii. — 1894. Proces Omladiny.

Dziś w teatrze: „Jak liście“ kom. w 4 aktach J. Giacosy.

Środa: „Miejsca dla kobiet (Place aux femmes) kom. w 4 aktach Valabregue'a (popularne przedstawienie).

Czwartek: „Faust“ trag. w 5 aktach Göthego z prologiem, muzyka ks. Radziwiłła.

Sobota: „Czerwona t ga“ sztuka w 4 aktach M. Brieux, przekład H. Egerowej (nowość).

Niedziela: „Czerwona toga“.

Polityka nerwów płciowych. „Czas“ i „Gazeta narodowa“ wzięły się teraz na seryo do zwalczania skoncentrowanej demokracyi. Pisma te ugodzić ją chciały w najczulsze miejsce. Przesłały onegdaj bezpłatnie swym czytelnikom pamflet drukowany, w którym autor „przez okno“ stańczykowskie odkrywa światu tajemnicę przeszłości „Nowej Reformy“ i rozpowiada rozmaite fazy rozwoju demokratów galicyjskich. Czyta się te elukubracye grafomana, jakby jakieś typowe exemplum psychopathiae sexualis... Oto kilka wyjątków, odnoszących się do powstania z r. 1863:

„Przejadłeś się bracie, lub przepiłeś się — „Katzenjamer“; odraża na sam widok napoju i jadła“... „Albo weźmy poważny akt w celu utrzymania rodzaju. Ilekroć uczujesz się w pełni sił żywotnych, ilekroć przy zdarzonej sposobności męskość twa da ci wiedzieć, żeś potens i praepotens, jakże wtedy maleją w twych oczach obawy niebezpieczeństw wszelkich i jakimże to pokusom swych oczu i ust swoich nie ulegniesz wówczas? Lecz spełniło się... Przeszedłeś w stan „post coitum“. Z nastroju podnieconych nerwów wpadłeś w stan znużenia. Zmieniły się twoje chęci i niechęci; zmieniły się za niemi i poglądy twoje. Teraz dopiero zjawiają się przed tobą po niewczasie niepokoje i obawy: ażaliś zdrowia swego nie naraził, ażaliś powinnościom swym nie uchybił, ażaliś dziewczęcia nieszczęśliwem nie uczynił. A wszakże, pomimo to, nie powiesz, że nigdy już odtąd równie zuchwałym nie będziesz, gdyż przeświadczyły cię koleje ubiegłe, że skoro nerwy twe spoczynkiem powetują znużenie, uczynisz bez mała to samo, coś uczynił w chwili znużenie owo powodującej“... „Wstręty do jadła, napoju i do kobiety, jako powtarzające się często, czynią, że człowiek pod wpływem doświadczenia nie mówi przecież, że już się zrzeka i zarzeka użycia“.. „Pod zaborem austryackim, daleko już przed nadaniem konstytucyi, miał czas nerw patryotyczny spocząć w spoczynku, nabrać pewnego, dość zresztą umiarkowanego napięcia. Ucisk bachowski drażniąc — rozwijał go. Wojna włoska, w imię narodowości i jedności ojczyzny podjęta, poruszając umysły, budzi nadzieje, podnieca. Tym sposobem konstytucya zastaje nerw patryotyczny już w stanie siły“... „Powiedzenie tegoż: (Aleksandra II) „precz z marzeniami“ — zastaje nerw patryotyczny już w stanie potencyi, a drażniąc go, podnieca Strzelanie do ludu warszawskiego powoduje odrazu praepotencyę“.., „Takim szeregiem podniet rozwinęła się potencya i praepotencya nerwu patryotycznego. Nie było niepodobieństw, którychby naród w tym stanie nie dokazał. Dość sobie przypomnieć, z jaką to łatwością i szybkością rozpowszechniały się śpiewy patryotyczne, z jaką żałoba, strój narodowy, urządzanie nabożeństw, zamykanie sklepów, bratanie się wyznań itd. Cóż to było?— była to polityka nerwów, **polityka człowieka-zwierzęcia, była to akcya polityczna, należąca całkowicie do fizyologii, bez śladu refleksyi psychologicznej. Byliśmy ante coitum“... „Powstanie coitus. A po powstaniu? post coitum“...**

I wszystkie te wstrętne wypociny obłąkańca, cenzurowane przez Ehrenberga, prezentują swoim czytelnikom „Czas“ i „Gazeta narodowa“. Dobrana kompania.

P. Zofia Wójcicka złożyła w dyrekcyi naszego teatru dwie nowe sztuki: trzyaktową „Psyche“, tragedyę dziecinną dla dorosłych ludzi i jednoaktowy fragment p. t. „Natręt“. Równocześnie wysłała obie sztuki do dyrekcyi teatrów warszawskich i lwowskiego.

Jak się robi spis ludności w Tatrach. Z wioski tatrzańskiej Poręby Wielkiej otrzymujemy następujący list:

Zapytam się o jedno, czego rozumem swoim na równi z sąsiadami nie mogę pojąć. Odbywa się u nas obecnie spis ludności. Wójt ogłasza przez przysiężnych, a ci przez trzecie osoby ludziom, aby się jawili w Radzie „na skrypcyę“ i przynieśli — każdy z pod numeru — po 20 ct. Dla każdego strata dwóch dni: jeden dzień traci na drogę do wójta, bo nie blisko i traci zarobek z poprzedniego dnia, równający się 20 ct. A co z tego? To, że takim „spisem“ można w piecu palić, bo się absolutnie na nic nie zda, nikomu nie jest przydatny, a najmniej prawdzie statystycznej. Bo jest z gruntu fałszywy, co zaraz wykażę Przedewszystkiem spis głów ludzkich: Idzie ociec rodziny, pytają się, kielo ludzi w chałupie — juści powiada wszystkich, razem ze sługami Idzie drugi ociec — pytają się, powiada: tyle, a tyle, wliczając swoje dzieci, które u tamtego są na służbie. Już myłka. A niejeden przez drugiego prześle, ten nie spamięta wszystkich — druga myłka. Dalej spis dobytku: Ani jeden, przysiądz można, nie powie, ile ma w chałupie bydła, bojąc się, żeby na to nie nałożyli podatku. I na cóż takie spisywanie?

Podług mojej uwagi, jedynie możliwy spis, zbliżający się z prawdą, byłby skrzętny wyciąg z ksiąg kościelnych, bo tam nie pominą nikogo — i do spowiedzi wielkanocnej doręczą kartki nawet dzieciom małym, co nie umieją jeszcze gadać. A o tych, którzy na zarobku w świecie, można się łatwo dowiedzieć u wójta, który książki służbowe wydaje. I koniec. Inaczej „dyabła warte takie spisowanie“, jak ludzie sami we wsi powiadają. I cóż komu z takiej statystyki? Powiedzcie. A teraz nie wiem doznaku, na co te 20 ct. z pod każdego numeru. Numerów we wsi 300, co czyni 60 złr. Pieniądz wcale duży, jak na te czasy powszechnej golizny. Wszak jeżeli z urzędu ktoś dodany wójtom, to winien mieć płacę z urzędu. A na inne, na coby trzeba było pieniędzy? Lud dziwi się i niechętnie idzie — jest paru, co powiadają: „Ja ta zaś nie pójdę; mam tracić czas i drogę, jeszcze płacić! Co ta komu do tego, czy ja haw żyję, czy nie. Niech podatkują takich, co im świat wesoły, coby się radzi zapisać, że w tym roku żyją“. Tak wiecie.

Otóż proszę odpowiedzieć wnet, albo zrobić użytek i podnieść tę sprawę. Bo to rzecz niemałej wagi — idzie o tę prawdę.

Wojowniczym księżom przykład do naśladowania. Siostra Ludgarda, nauczycielka żeńskiej szkoły ludowej na Zasaniu w Przemyślu, każe dzieciom odmawiać codzień po 10 pacierzy, „aby ci bezbożni socyaliści nawrócili się i poszli do nieba“. Oto jedyny godziwy sposób zwalczania socyalizmu, odpowiadający sukience duchownej.

Nielitościwa matka Papaszkiewiczowa, aresztowana przez przemyską policyę za katowanie swego małoletniego syna, który po kilku dniach męczarni zmarł w szpitalu, została we czwartek odstawiona do sądu. Wdrożono przeciw niej śledztwo o zbrodnię zabójstwa. Zmarły synek był owocem przedślubnej miłości Papaszkiewiczowej, i pomimo, że obecny jej mąż, a przybrany ojciec dziecię to lubił i traktował po ojcowsku, ona jednak poza plecyma męża katowała dziecię.

O rewizyach u gimnazyastów donoszą „Gaz. Tor.“ z Chełmna:

„Gdy wczoraj powrócili z wakacyj tutejsi gimnazyaści i dziś pierwszy raz poszli do klasy, zatrzymano ich godzinę dłużej, niż zwykle, w klasie. A w tym czasie w nieobecności gimnazyastów rewidowano w ich pomieszkaniach szafy, kufry

itd. Rewizyi tej dokonali: żandarm, burmistrz, policyant i ślusarz (przywołany do otwierania zamków). Zaś po godzinie pierwszej zawezwał dyrektor gimnazyalny obie klasy sekundy i prymy do jednej sali, gdzie już był prokurator, sędzia i tłómacz. Tam studentom Polakom różne zadawano pytania i spisywano z nich protokół. Nareszcie poodbierano im z kieszeni notatniki i inne papiery, który co miał, poczem puszczono ich z klasy. Rewizyi dokonano w 30 miejscach“.

Również i w Brodnicy odbyła się, jak donosi „Gaz. Gd.“, rewizya przy pomocy żandarmów, policyantów, burmistrza, dyrektora gimnazyum, profesora ks. Ossowskiego(!), prokuratora i sędziego śledczego, u wszystkich gimnazyastów Polaków, u p. Lipińskiego i w drukarni i księgarni p. Wojciechowskiego. Szukano jakiegoś — „związku rewolucyjnego“ i — „zdrady stanu“.

Policya pruska nie przestaje więc węszyć jakiegoś — „tajnego towarzystwa“.

Pod adresem p. prezydenta Friedleina oraz p. dra Schlichtinga. Gmina m. Krakowa, jak wiadomo, winną jest miejskiej Kasie chorych za robotników akcyzowych kwotę około 30.000 koron za ubezpieczenie ich od choroby. W tych dniach zażądała kasa chorych, by jej potwierdzono tę pretensyę celem prowadzenia egzekucyi sądowej. Tymczasem dowiadujemy się, że czynią się usilne starania ze strony pewnych sfer, by z należytości powyższej potrącono kasie wydatki, rzekomo przez gminę na rzecz robotników akcyzy, poczynione. Zwracamy publicznie na te usiłowania uwagę p. prezydenta miasta, jako naczelnika władzy I instancyi oraz p. dra Schlichtinga, jako referenta sprawy. Są one bowiem wbrew ustawie i wbrew praktyce dotychczasowej magistratu. Sam p. dr. Schlichting wydał uchwałę z 18 kwietnia 1900 L. 25.020, w której krakowskich notaryuszy oddalił stanowczo z podobnymi pretensyami co do zwrotu za wypłacone w chorobie zasiłki swoim funkcyonaryuszom, jako w ustawie nieuzasadnionymi. Orzeczenie to, zresztą nie nowe, jest już prawomocne. Nadto orzekł trybunał administracyjny w swem zasadniczem orzeczeniu z 6 października 1899 L. 7992 o niedopuszczalności podobnych potrącań w drodze administracyjnej, a to po myśli §§ 32, 62 i 64 ust. o kasach chorych, mającej charakter publiczno-prawny.

Dla oświetlenia sprawy podajemy, że tym „pewnym sferom“ idzie w tym wypadku tylko o przewleczenie sprawy, nie przypuszczamy jednak, aby p. dr. Schlichting, jako znawca ustawy o kasach chorych chciał przyłożyć rękę do tej roboty. Na każdy sposób piszemy o tej sprawie dlatego, by zwrócić na nią uwagę p. prezydenta miasta, jako bezpośrednio za wykonywanie ustaw odpowiedzialnego, bo cała ta sprawa ma niezbyt czysty charakter.

Samobójstwo. Dnia 12 bm. w sobotę o godzinie 1 w południe właściciel sklepiku na Smoleńsku pod l. 12 Józef Ryba, liczący lat 45, powiesił się w piwnicy na powrózku. Mimo godzinę trwającego ratunku i zastosowania wszelkich środków, jak sztucznego oddechania i t. p. przez pogotowie Towarzystwa ratunkowego, nie udało się samobójcy przywrócić do życia. Powodem rozpaczliwego kroku Ryby było, podług wersyi sąsiadów, niepowodzenie w prowadzonym przez niego interesie.

Eks-król Milan, jako rewolucyonista. Jeden z budapeszteńskich dzienników ogłasza teks proklamacyi eks-króla Milana do narodu serbskiego, rozrzuconej w setkach tysięcy egzemplarzy po Belgradzie i innych miastach Serbii, w której ojciec dzisiejszego króla wzywa Serbów do czynnego zaprotestowania przeciw dzisiejszemu porządkowi rzeczy, który chce oddać Serbię w ręce obcego państwa...

Manifest ten skonfiskowała policya belgradzka. W serbskich kołach wojskowych rozpowszechniono również własnoręczne pismo Milana, wzywające żołnierzy do spisku.

Wreszcie wśród ludu serbskiego krążą obrazki przedstawiające ks. Mikołaja czarnogórskiego, jak ten na czele wojsk rosyjskich wkracza do Belgradu. Za nim postępuje kat z toporem, na którym widnieje napis: „Podarek cara“. Na przodzie stoi Milan, broniący z obnażoną szablą herbu serbskiego.

Z literatury i sztuki.

Koncert pianisty Józefa Śliwińskiego odbył się w piątek 11 b. m. w zupełnie nieopalonej sali hotelu saskiego. Wspominamy o tem nieopaleniu, aby stwierdzić, jak poziomym i małym jest człowiek. Kilka kawałków węgla rozgrzeje go, ale najpiękniejsza muzyka nawet nie da mu złudzenia ciepła, kiedy członki kostnieją. Smutne to, lecz niemniej prawdziwe, tem prawdziwsze, jeśli grał — jak wczoraj — artysta, który okazał się wirtuozem, błyszczał wszystkiemi zaletami skończonej techniki, ale nie umiał przemówić do duszy słuchaczów. A może zamarzała dusza artysty na tem srogiem zimnie i dlatego wrażenia nie zrobił? I to możliwe. Z programu można jednak ocenić do pewnego stopnia rodzaj artyzmu p. Śliwińskiego. Grał trzy razy Liszta i grał znakomicie, wykonując z bajeczną łatwością najtrudniejsze skoki na klawiaturze, jak np. w hiszpańskiej rapsodyi. W transkrypcyi „Erlköniga“ dał p. Śliwiński bardzo mało Schuberta, a za to znowu z całą brawurą popisywał się Lisztem. Oczywiście, że Chopin i Schumann wobec tego nie mogli już wyjść tak dobrze, bo artysta nie zgłębił tajemnic gry piano i nie umiał w sposób skończony — bo o to przecież idzie — oddać całego czaru melodyi i poezyi utworów takich, jak Fantazya opery 17, sonata op. 35, preludya i scherra.

W każdym razie pana Śliwińskiego zaliczyć już dziś trzeba do najwybitniejszych wirtuozów gry fortepianowej. *(f).*

Ludożercy z Europy.

„Vorwärts“ ogłasza następujący list żołnierza pruskiego, pisany do matki:

Tientsin, 11/10 1900.

Droga matko i krewni!

Donoszę Wam, że już jestem od 4 tygodni w Chinach, a jutro, 12-go idziemy do Pekinu przeciw 28.000 bokserów. Jest to pierwsza bitwa, która mnie czeka; spodziewam się, że wrócę z niej zdrów i wesół, gdyż z Chińczykami nie żartujemy. Dnia 29 września stałem na warcie w Szanghai, 30 godzin drogi od Tientsinu. Tam zrobiliśmy wycieczkę i podczas tego napadło nas 7 Chińczyków. Zastrzeliłem pięciu, a dwom rozbiłem czaszki. Pokazałem im, co znaczą Niemcy. Potem zdobyliśmy wiele wołów, osłów i środki żywności. Gdy nie chcieli dawać, użyliśmy przemocy. Tu niema litości, pieniądze albo śmierć. Chińczycy muszą dla nas pracować, a gdy żądają pieniędzy, dostają kije, albo wyrzucani są za warkocz za drzwi. Ja sam zakłułem kilku bagnetem. Dziewek tu dużo, w każdym domu po 5, 6, 7 sztuk. Wybieramy sobie najładniejszą, wyrzucamy z pokoju wszystkich i robimy, co nam się podoba. Gdy mężowie się buntują, wtedy dostają parę ciegów i mają dosyć, bo są tchórzami; gdy nas jest tylko dwóch, a ich dwudziestu, to uciekają przed nami.

Nie brak mi na niczem. Moja Minna przysłała mi fotografię. Życzę Wam wesołych świąt. Mógłbym tu zostać żandarmem, ale nie chcę.

Kończę i pozdrawiam wszystkich

Wasz.....

Paryski dziennik „Aurore“ ogłasza następujący list z Pontarlier:

Panie Redaktorze!

Na urzędzie cłowym tutejszego dworca kolejowego znajduje się od kilku dni skrzynia, objętości 1 metra sześciennego. Skrzynia ta wyłożoną jest wewnątrz żelazem i wypełnioną różnemi drogiemi ubraniami z jedwabiu. Jest to widocznie garderoba jakiego mandaryna chińskiego. Na jednym końcu skrzyni znajduje się głowa mężczyzny, owinięta w papier z następującym napisem:

Głowa boksera, zabitego przezemnie przy zdobyciu P. T. Hang dnia 16 sierpnia 1900. De profundis! M. Lafrance.

Czaszka jest oczyszczoną dokładnie; oficer, który zabił boksera, musiał ją bardzo starannie obierać z mięsa, aby przybrała taki wygląd. Pomysł, aby czaszkę zabitego odesłać do domu, jako odznakę zwycięstwa, mógł wyjść tylko od mordercy kobiet i dzieci.

A owo „de profundis“ — o jakim stanie duszy ono świadczy! Czy jest to czyn chrześcijański, czy też osoby, która zmieniła się pod wpływem przelewu krwi w dziką bestyę.

Owa głowa i kosztowny jedwab, adresowane są do kobiety — może do żony, matki, siostry... Dawniej przyjęłyby adresatki podobną przesyłkę ze wstrętem i oburzeniem; nie ulega

wątpliwości, że dzisiejsze odbiorczynie będą się cieszyły kosztownym jedwabiem, a czaszkę boksera umieszczą na widocznem miejscu, aby świadczyła o czynach bohaterskiego oficera.“

Do listu tego dodaje „Aurore“ lakoniczną uwagę:

„Oto piękności cywilizacyi. Oto świadectwa honoru i moralności militaryzmu“.

Wybory.

Wybory z większej własności.

Lwów 12 stycznia. Komitet centralny odbył posiedzenie, na którem zajmował się wyborami z kuryi większej własności. Część kandydatów zatwierdził, a część polecił. Różnicę tę komitet robi rzekomo pomiędzy kandydatami, co do których komitety prowincyonalne już się oświadczyły, lub się jeszcze nie oświadczyły. W rzeczywistości zaś, tylko „poleca“ kandydatów w tych okręgach, gdzie się komitet obawia, że wyborcy go nie posłuchają.

Zatwierdzono następujących kandydatów:

Kraków-Chrzanów: hr. Antoniego Wodzickiego.

Wadowice-Biała-Żywiec-Myślenice: bar. Hermana Czecza.

Przemyśl-Jarosław: hr. Kazimierza Szeptyckiego.

Sambor - Stare miasto - Drohobycz-Rudki-Turka: Stanisława Sozańskiego.

Jaworów-Mościska-Cieszanów: Dra Włodzimierza Kozłowskiego.

Lwów-Gródek: Dawida Abrahamowicza.

Złoczów-Kamionka-Brody: Apolinarego Jaworskiego.

Brzeżany-Przemyślany-Podhajce: hr. Juliana Błażowskiego.

Rohatyn-Bóbrka: Seweryna Henzla.

Stryj-Żydaczów-Dolina Kałusz: Eugeniusza Abrahamowicza.

Stanisławów-Buczacz-Tłumacz-Bohorodczany: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Zarazem uchwalił komitet „zalecić“ wyborcom większych posiadłości ziemskich następujące kandydatury:

Bochnia-Wieliczka-Brzesko: Józefa Popowskiego.

Tarnów - Pilzno - Dąbrowa - Mielec: Władysława Struszkiewicza.

Nowy Sącz-Jasło-Grybów-Limanowa-Nowy Targ-Gorlice: Dra Piotra Górskiego.

Rzeszów-Kolbuszowa-Nisko-Łańcut-Tarnobrzeg-Ropczyce: Adama Jędrzejowicza.

Sanok-Brzozów-Krosno-Lisko-Dobromil: Włodzimierza Gniewosza.

Żółkiew-Rawa-Sokal: dra Augusta Sokołowskiego (!)

Zaleszczyki—Borszczów—Husiatyn-Czortków: Władysława Wiktora Czaykowskiego.

Z okręgów wyborczych większej własności ziemskiej: Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla i Kołomyja-Horodenka-Śniatyn-Kosów-Nadwórna nie otrzymał komitet centralny żadnych relacyj.

Berno, 13 stycznia. Z kuryi morawskiej wielkiej własności wyszli następujący posłowie: Arystydes Baltazzi (stronnictwo środka); hr. Gwido Dubsky (wiernokonstytucyjny); br. Klein-Wiesenberk (wiernokonstyt.); baron Kübeck (wiernokonstytucyjny); hr. Serenyi (historyczna szlachta czeska): Skene (stronnictwo środka); Sedlnitzky (stron środka); Tersch (wiernokonstytucyjny); hr. Vetter v. der Lilié (stron. środka).

Tryest, 14 stycznia. Przy wczorajszym wyborze do parlamentu z koła I. zwyciężył kandydat stronnictwa włosko-liberalnego Meuroner, kandydat słoweński pozostał w mniejszości. Ogólny stan posiadania niezmieniony.

Wybory z Izb handlowych.

Praga, 13 lutego. Z tutejszej Izby handlowej wybrani zostali ponownie młodoczesi: Bromowski i Wacław Sehnal.

Bregencya 13 stycznia. Zarządzono tu w kuryi miejskiej i Izbie handlowej, które wybierają razem jednego posła, wybór ściślejszy pomiędzy kandydatem stron. niem. lud. Janem Drexlem a Gassnerem (stron. antysem.). Wybór ściślejszy odbędzie się we wtorek.

Najbliższe wybory

odbędą się:

Wtorek d. 15 b. m.: Izby handlowe: Tryest (1 mand.). Wielka własność: Czechy (23 mand.), Austrya górna (3 mand.), Salcburg (1 mand.), Styrya (4 mand.), Karyntya (1 mand.), Galicya (20 mand.).

Czwartek dnia 17 b. m.: Izby handlowe: Wiedeń—Dolna Austrya.

Piątek dnia 18 b. m.: Wielka własność: Austrya dolna.

Telegraf i telefon.

Nowy generał-gubernator warszawski.

Lwów, 14 stycznia. „Słowo Polskie“ donosi z Warszawy: Według nadeszłej tu półurzędowej wiadomości, nastąpiło już, z okazyi N. Roku st. st. mianowanie b. ministra dworu: hr. Woroncow-Daszkowa — gen. gubernatorem Warszawy, w miejsce zmarłego ks. Imeretyńskiego.

Morderstwo w Chojnicach.

Chojnice, 14 stycznia. Wczoraj popołudniu znaleziono w ogrodzie, leżącym w środku miasta, spodnie zamordowanego gimnazyalisty Wintera.

Związek anarchistyczny w Dorpacie?

Kolonia, 14 stycznia. Do „Gazety kolońskiej“ donoszą z Dorpatu, iż żandarmerya trafiła tam na trop związku anarchistycznego w sferach akademickich. U aresztowanego akademika Pietrowa znaleziono listy, pochodzące od anarchistów francuskich i włoskich.

Francya a Rosya.

Petersburg, 14 stycznia. „Pietersburskija Wiedomosti“, organ księcia Uchtomskiego, omawiając obecne położenie Francyi i jej stosunek do Rosyi, twierdzi, iż Francya przechodzi teraz przesilenie, które wkońcu wpłynąć może na zmianę formy rządu. Fakt taki groziłby niebezpieczeństwem dla sojuszu francusko-rosyjskiego: dzisiejsza rzeczpospolita w swej polityce zewnętrznej zajmuje stanowisko defensywne, tymczasem czy cesarstwo, czy dyktatura wojskowa pchnęłyby niechybnie Francyę na tory polityki zaczepnej.

Wybory we Włoszech.

Rzym, 14 stycznia. Przy wyborach uzupełniających do parlamentu, które się odbyły wczoraj, wybrano 1 skrajnego radykała i dwóch konstytucyonalistów.

Panika w teatrze.

Chicago, 14 stycznia. W tutejszym teatrze żydowskim wybuchła wczoraj panika wśród publiczności, zebranej w liczbie 800 osób, z powodu pogłoski, że się pali. Publiczność rzuciła się do wyjść i w natłoku uduszono 3 kobiety, 3 dziewczęta i 1 chłopca; nadto 20 osób odniosło ciężkie uszkodzenia.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 14 stycznia. Biuro Reutera donosi: W okolicy Pretoryi ukazał się oddział Burów w sile 800 ludzi i napadł jedną z pobliskich stacyi kolejowych, obsadzoną przez załogę angielską, liczącą 120 ludzi pod dowództwem podporucznika. Burowie, poprzecinawszy druty telegraficzne, osaczyli załogę angielską i poczęli ją ostrzeliwać. Wreszcie udało się jednemu żołnierzowi angielskiemu przedostać się przez linię nieprzyjacielską i dać znać o wypadku w Pretoryi. Wysłano natychmiast znaczne posiłki. Tymczasem jeszcze przed przybyciem posiłków udało się załodze odpędzić Burów, którzy cofając się, wysadzili w powietrze pociąg kolejowy. Anglicy nie ponieśli strat w ludziach, Burowie pozostawili 3 rannych.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork, 14 stycznia. Z Pekinu otrzymują tutejsze dzienniki wiadomość, że wspólną notę mocarstw podpisał ks. Czing w sobotę, a Lihungczang w niedzielę.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Lwów. Stowarzyszenie zawodowe i zapomogowe pomocników handlowych urządza **wielką** zabawę dnia 19 b. m., tj. w sobotę na dochód funduszu zapomogowego, w sali Bernsteina l. 11. Wstęp 1 złr.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

„Kółko rolnicze“
w Schodnicy

poszukuje fachowego rzeźnika i masarza z kapitałem 5.000 koron do prowadzenia jatki i masarni przy Kółku rolniczem. — Miesięczne zapotrzebowanie wędlin wynosi 2.000 koron, zaś mięso 3.000 koron.

Oferty należy wnieść najdalej da 15 lutego b. r. do Zarządu Kółka rolniczego w Schodnicy. 511 1—3

Już wyszedł nakładem Stow. dla wydawnictw żydowskich Stow. zarej. z ogr. poręką we Lwowie 508 2-10

ROCZNIK ŻYDOWSKI

Redaktor: **Adolf Stand.**

Treść: **Dr. Alfred Nossig**: Pieśń zmartwychwstania. **Ben-Josef**: Bank kolonialny. **Wilhelm Feldman**: Jonkiel-faktor. **Adolf Donat**: Z pieśni żydowskich. **Dr. Dawid Malz**: Co to jest syonizm? **Adolf Stand**: S. Lubliński. **Dr. Anzelm Lutwak**: Pieśń o purimie. **Bertold Feiwel**: Golus. **Inż. Józef Lau**: Uprzemysłowienie Palestyny. **Marek Scherlag**: Legenda. **Dr. A. K.**: Ekonomiczne uzasadnienie syonizmu. **Dr. Henryk Gabel**: Siły ludności żydowskiej. **W. Ch.**: Ziemi mi dajcie, ziemi! **Börries Münchhausen**: E. M. Lilien. **Dr. Józef Grünberg**: Polityka socyalna a żydzi. Winieta 5cio kolorowa **Wilhelma Wachla** (Monachium).

Cena 60 hal.

Do nabycia we Lwowie we wszystkich księgarniach, w Krakowie, w księgarni Gebethnera i Krzyżanowskiego, w Przemyślu u p. Heszelesa, w Tarnowie u p. Rocka. — Pojedyncze egzemplarze wysyła tylko po nadesłaniu powyższej kwoty

Wydawnictwo Rocznika żydowskiego we Lwowie.

Losy zastawione

gdziekolwiek wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy tj. te same serye i numera odsprzedajemy na żądanie na niskie raty miesięczne z wyłącznem prawem gry po złożeniu pierwszej raty. 158 80—90

Dom bankowy i kantor wymiany

WIKTOR CHAJES i Sp.,

Lwów, Sykstuska l. 8.

Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Prosimy żądać prospektów.

Kalendarz wysyłamy bezpłatnie za nadesłaniem marki na porto.

H. ROSENWASSER

Kraków, Stradom 15,

poleca specyalny skład zagranicznych harmonij ręcznych i ustnych, oraz skrzypce, struny i wszelkie przybory muzyczne, jakoteż zabawki dziecinne. Ponadto skład szczotek, pendzli, batów, szpagatu, fajek, cybuchów i różnych cygarniczek po nader niskich cenach. 253 7—12

Agronom, teoretyk i praktyk,

przyjmie posadę na tantyemę, a to od czystego dochodu, albo od wyprodukowanych ziemiopłodów — podejmując się podnieść gospodarstwo nietylko co do kultury, ale i co do dochodu ze wszystkich możebnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. 505 4—4

Zgłoszenia pod adresem: **M. M. poste-restante Kolejowa l., I piętro Kraków.**

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Pragnę nabyć małą
Kawiarnię

Wiadomość w administracyi „Naprzodu“, Bracka 15. 512 1—1

Latarnia magiczna

z oświetleniem acetylenowem nieeksplodującem wraz z obrazami jest do sprzedania za sumę 125 złr. 510 2—6

Bliższa wiadomość w administr. „Naprzodu“.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2, oraz filia w kiosku, ul. Dietla; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

„RÓWNOŚĆ“

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

165 24—? **na Śląsku i Morawach**

wychodzi w 1-szą, 2-gą i 4-tą sobotę w miesiącu.

Kosztuje z przesyłką pocztową: Kwartalnie K. 1·10; do Niemiec rocznie 4·50 mk.; do innych krajów rocznie 9 fr. Numer pojedyńczy 10 hal., przy większym odbiorze 8 hal.

Adres: **TADEUSZ REGER, Morawska Ostrawa, ul. Zwierzyny 55.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.